

JAY CROWNOVER

# Jet

Naznaczeni mężczyźni #2



Tytuł oryginału

*Jet*

Copyright © 2013 by Jay Crownover

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Magdalena Mieczkowska

**Korekta:**

Karina Przybylik

Estera Łowczynowska

Karolina Piekarska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-114-6

**JAY CROWNOVER**

**JET**

**NAZNACZENI MĘŻCZYŹNI #2**

**TŁUMACZENIE  
MATEUSZ GRZYWA**

**OŚWIĘCIM 2024**

Ciągle słyszę pytanie, kto mnie inspiruje. Pomyślałam więc, że odpowiem na nie, zamiast pisać dedykację.

**Moja mama.** Kocham mamę. Jest dokładnie taka, jak powinna być mama. Kochająca, silna, serdeczna, zabawna. Jest moją największą kibicką i zawsze, gdy tego potrzebuję, kieruje mnie z powrotem na właściwy tor i przypomina mi, że jestem wspa-  
niała i zasługuję na wspaniałe rzeczy. Jest moją najlepszą przyjaciółką i wszystko, czego udało mi się w życiu dokonać, dokonałam dzięki temu, że nigdy we mnie nie wątpiła. Nigdy mnie nie zawiodła, nawet gdy dokonywałam w życiu koszmarnych wyborów i nawet gdy nie znosiła tego, co robiłam z włosami.

**Mój tata.** Tata to jeden z tych gości, o których czytamy w tych wszystkich książkach. Jest prawdziwym, żyjącym pośród nas bohaterem, który oddałby życie za mamę, i zawsze, naprawdę ZAWSZE, robi dokładnie to, czego potrzebuję. Naprawia mi samochód, przyjeżdża do mnie, bo akurat panikuję z jakiegoś powodu, któremu jedynie on potrafi zaradzić. Bez dwóch zdań jest moim herosem i nie spotkacie prawdziwszego twardziela.

**Moja babcia.** Babcia jest niesamowita. Jest głową rodziny, w której nie brakuje silnych, nieustępliwych kobiet. Jest opoką, dzięki której wszyscy znamy samych siebie i wiemy, jak ważna jest rodzina. Nigdy nie odmówiła mi pomocy i pomimo rozmaitych problemów zdrowotnych nadal jest najbardziej wygadana i dziarską damą, jaką poznałam.

**Ciotka Linda.** Ciocia to najmądrzejszy człowiek, jakiego znam, a gdy napisałam do niej spanikowana, bo *Rule* zaczął się sprzedawać i nie miałam bladego pojęcia, co robić, bez wahania zadeklarowała, że mi pomoże i wszystko wyjaśni. Konsultuje

z nią wszystkie decyzje biznesowe i często zasypuję ją nieskładnymi, pisanymi w stresie mailami, na które odpisuje po prostu: „Wszystko dobrze. Uspokój się i raduj sukcesem”. W dzieciństwie chciałam być taka jak ona, gdy dorosnę. Czasami nadal chcę.

**Moja najlepsza psiapsi.** Moja najlepsza przyjaciółka to tubalny głos rozsądku w moim życiu. Mam skłonność do dramatyzowania i wybuchów i tylko dzięki niej potrafię dostrzec istotę rzeczy w zalewie nieistotnych szczegółów. Jest świetna i naprawdę pochodzi z Kentucky, ma więc tę południową swadę, o której chyba wszyscy marzą. Jest niezmiernie oddaną, niesamowitą mamą i nigdy, przenigdy nie ma dość mnie oraz miliona moich pytań, którymi bombarduję ją w zasadzie codziennie. Kocham ją w każdym calu. Nasze życia wykoleiły się równocześnie i wydało mi się, że nie poradziłybyśmy sobie bez wzajemnego wsparcia.

I na koniec on. Ten, który musi pozostać nienazwany. Gdyby moje życie nie rozpadło się w drobny mak i nie przewróciło do góry nogami, nie musiałabym układać sobie nowego planu gry. Nie musiałabym się zmuszać, żeby zrobić coś wyłącznie dla siebie, żeby dowieść samej sobie, że potrafię. I wygrałam.

Chcę podziękować wszystkim blogerom, twitterowiczom, followersom z Facebooka i każdemu, kto poświęcił kilka chwil, żeby napisać do mnie maila albo poinformować o mojej książce znajomego. Szybko się nauczyłam, jak ważni jesteście w tym całym procesie i jak Wasza przychylność dla pracy pisarki może przełożyć się na sukces jej opowieści. Dziękuję, że dzielicie się ze mną dobrym słowem i, proszę, czytajcie dalej. To dla mnie ogromnie ważne, a każdy z Was miał znaczący wkład w mój proces rozgryzania kolejnej fazy życia! Dziękuję z głębi swojego wytatuowanego serca.



## Ayden

Jet Keller był nieodpartą pokusą zapakowaną w przyciasne spodnie i obdarzoną zbyt wieloma demonami, czającymi się w tych ciemnych tęczówkach ze złotą obwódka. Był spełnieniem rockandrollowych fantazji każdej dziewczyny. Tak ostrym, że mógł pokaleczyć. Ale, rany, oj, rany, miałam ogromną chęć się z nim zmierzyć.

Problem polegał na tym, że miałam podobno podejmować mądrzejsze decyzje i podążać nową, znacznie prostszą drogą. Bez przystanków w postaci pokus oferowanych przez Jeta i zbaczania z trasy w stronę pożarów, które przy nim jakoś zawsze samoistnie wybuchały. Niestety – albo na szczęście, zależy z której strony spojrzeć – rozegrało się we mnie typowe starcie dwóch na jednego, w którym to mózg nie podołał rywalom, a ciało i serce raz za razem zagłuszały jego rozsądne rady.

## Jet

Ayden Cross była zagadką i za każdym razem, gdy już myślałem, że mam rozwiązanie na wyciągnięcie ręki, odkrywałem w niej pięć kolejnych, do niczego niepasujących elementów. Długo myślałem, że jest porządną panienką z Południa, wyposażoną w długie na kilometr nogi i kowbojki, a potem robiła coś zupełnie zaskakującego i całkowicie zawałała mnie z nóg.

Miałem przeczucie, że w ogóle nie znam prawdziwej Ayden. Z radością poświęciłbym masę czasu, by odkrywać ją warstwa po warstwie... na wszelkie możliwe sposoby. Ale wiedziałem z pierwszej ręki, co się dzieje, gdy dwoje ludzi ze sprzecznymi wizjami związku próbuje coś razem zbudować. Nie chciałem ponownie w to wdepnąć, mimo że tylko ona potrafiła sprawić, że każda komórka w moim ciele płonęła.





# TAK TO SIĘ ZACZEŁO

Ayden

Właśnie takich rzeczy za żadne skarby nie powinnam w życiu robić – prosić ślicznego chłopaka z zespołu, żeby odwiózł mnie do domu. Przecież były jakieś zasady. Jakieś standardy. Rzeczy, które robiłam teraz, żeby nie wrócić na dawną ścieżkę. Czekanie na Jeta Kellera zajmowało pierwsze miejsce na liście zachowań zakazanych. Ale miał w sobie to coś. Gdy patrzyłam, jak wyje do mikrofonu i ze sceny rozgrzewa tłum, mój zwykle rozsądny mózg zamieniał się w papkę.

Wiedziałam, że nie ma sensu pytać najlepszej przyjaciółki, co ze mną nie tak.

Szalała za wydzieranymi od stóp do głów chłopaczkami, po-przekłuwanymi w miejscach, w których Pan Bóg z całą pewnością nie chciał widzieć żadnej biżuterii. Powiedziałyby, że po prostu pociąga mnie odmiennosc, ktoś ewidentnie nie w moim typie. Ale ja wiedziałam, że wcale nie o to tu chodzi.

Jet był urzekający. Klub był napakowany ludźmi pod sam sufit i dosłownie nikt nie potrafił oderwać od niego oczu. Sprawiał, że tłum czuł – ale to tak naprawdę, do szpiku kości – cokolwiek skrzeczał do tego mikrofonu. I to było super.

Nie znosiłam heavy metalu. Dla mnie cała ta „muzyka” brzmiała jak jeden wrzask i darcie zagłuszane bezmyślnym łupaniem instrumentów. Natomiast show, intensywność i niezaprzeczalna siła, którą uwalniał samym tylko głosem, to było coś, co spowodowało, że ... zaciągnęłam Shaw pod samą scenę. Bo ja też nie potrafiłam oderwać wzroku.

Jasne, chłopak dobrze wyglądał. Jak wszyscy kumple chłopaka Shaw. Bynajmniej nie byłam odporna na śliczne buźki i ładne ciała. W gruncie rzeczy miałam do nich słabość, przez którą wpadłam kiedyś w porządne kłopoty. Teraz więc skłaniałam się ku chłopakom, którzy pociągali mnie bardziej na płaszczyźnie intelektualnej.

Niemniej jeden kieliszek tequili Patron za dużo i dawka zwa-riowanych feromonów, które ten koleś musi wydzielać, sprawiły, że całkiem zapomniałam o nowych, bardziej rygorystycznych standardach doboru mężczyzn.

Jego włosy wyglądały, jakby rozczochrała mu je jakaś panienka. W pewnym momencie koncertu zdjął żonobijkę, odsłaniając szczupłe, umięśnione ciało pokryte czarno-szarym tatuażem anioła śmierci, który zaczynał się u podstawy szyi, a kończył gdzieś pod paskiem. Miał na sobie najbardziej obcisłe czarne dżinsy, jakie widziałam na chłopaku, ozdobione jakimiś łańcuchami ciągnącymi się od paska do tylnej kieszeni, które naprawdę niewiele pozostawiały wyobraźni.

Może właśnie dlatego nie byliśmy z Shaw jedynymi dziewczynami pod sceną.

Oczywiście to nie było moje pierwsze spotkanie z Jetem. Regularnie wpadał do baru, w którym pracowałam. Wiedziałam więc, że jego oczy – obecnie zaciśnięte, bo wrykiwał tony, od których dziewczyna po mojej lewej dostała spontanicznego orgazmu – były ciemne, intensywnie brązowe i igrało w nich poczucie humoru. Wiedziałam też o jego zamiłowaniu do bezwstydnich flirtów. Jet był tym uroczym w grupie chłopaków i bez zahamowań z tego uroku korzystał, łącząc go ze stapiającym serca uśmiechem, żeby dostawać to, na co miał ochotę.

Poczułam na ramieniu ciepłą dłoń, obejrzałam się i zobaczyłam Rule'a, chłopaka Shaw. Był wyższy od wszystkich wokół, po jego minie poznałam, że chce już jechać. Nawet nie musiał nic

mówić, Shaw od razu obróciła się do mnie i z poczciwą szczerością w tych swoich zielonych oczach zapytała:

– Jadę z Rule'em. Jesteś gotowa?

Miałyśmy z Shaw politykę „nie zostawiamy drugiej samej w knajpie”, ale tej nocy nie miałam ochoty podporządkowywać się tej zasadzie. Przez te grzmiące gitary i rozrywający bębunki wokół musiałyśmy krzyżeć, nachyliłam się więc i ryknęłam jej na ucho:

– Zostanę jeszcze trochę. Może kumpel Rule'a mnie potem podwiezie.

Dostrzegłam jej sceptyczne spojrzenie, ale miała na głowie dramę z własnym chłopakiem, więc wiedziałam, że nie będzie mnie przekonywała do zmiany zdania. Wzięła Rule'a pod rękę i uśmiechnęła się do mnie z lekkim smutkiem.

– Zadzwon, gdybyś mnie potrzebowała.

– Wiadomo.

Nie należałam do dziewczyn, które potrzebowały skrzydłowej. Przywykłam do latania solo i dbałam sama o siebie tak długo, że stało się to moją drugą naturą. Wiedziałam, że gdybym miała jakieś problemy albo musiała czekać na taksówkę zbyt długo, Shaw przybędzie po mnie na białym koniu, i ta świadomość z nawiązką mi wystarczała.

Obejrzałam resztę występu ze szczerą fascynacją i byłam pewna, że gdy Jet po ostatnim utworze rzucił mikrofon, to zanim wypił szota Jamesona, puścił do mnie oczko. W mojej łepetynie ciągle dudniły ostrzeżenia, ale to mrugnięcie przypieczętowało sprawę.

Od zbyt dawna odmawiałam sobie szaleństw, a Jet wyglądał na idealnego wykładowcę kursu odświeżającego wiedzę.

Tymczasem zniknął za sceną z resztą chłopaków z kapeli, a ja wróciłam do baru, przy którym wcześniej wszyscy czekali na koncert. Okazało się, że tamte papużki nierozłączki zwinęły ze sobą Nasha, współlokatora Rule'a, bo był w takim stanie, że

na pewno nie wyszedłby stąd o własnych siłach. Rowdy, najlepszy przyjaciel Jeta, migdałił się właśnie z jedną dziunią, która przez cały wieczór posyłała mi i Shaw parszywe spojrzenia. Gdy się od niej odkleił, żeby nabrać trochę powietrza, posłałam mu spojrzenie mówiące „powinieneś celować nieco wyżej”, a potem znalazłam wolny taboret przy barze.

Lokale dla heavymetalowców miały ten problem, że roilo się w nich od heavymetalowców.

I tak przez kolejną godzinę musiałam zbywać kolejne oferty darmowych drinków wysuwane przez kolesi, którzy wyglądali, jakby nie myli się i nie golili od roku. Irytowało mnie już to, więc zaczęłam robić się niemiła, gdy na moim kolanie wylądowała znajoma, bogato zdobiona ciężkimi srebrnymi pierścieniami ręka. Odwróciłam się i spojrzałam w ciemne, radosne oczy Jeta, który od razu zamówił mi kolejnego szota tequili, choć dla siebie poprosił o wodę.

– Olali cię, co? Widziałem, jak się na siebie gapili, cud, że wytrzymali do połowy koncertu.

Stuknęłam malutkim kieliszkiem o krawędź jego szklanki i obdarowałam go uśmiechem, dzięki któremu w dawnych czasach zawsze dostawałam to, czego chciałam.

– Wydaje mi się, że Nash miał starcie z tequilą i tequila wygrała.

Jet parsknął śmiechem i odwrócił się do dwóch chłopaków, którzy podeszli pogratulować mu występu. Gdy ponownie na mnie spojrzał, wyglądał na nieco skrepowanego.

– To zawsze takie dziwne.

Uniosłam brew i nachyliłam się do niego nieco bliżej, bo zauważyłam, że w pobliżu żeruje jakaś ruda dziunia w ciasnawej kiece.

– Czemu? Świetnie gracie, ludziom ewidentnie się podoba.

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Pierwszy raz zauważyłam, że ma sztangę w języku.

– Ludziom... ale tobie nie?

Skrzywiłam się i wzruszyłam ramionami.

– Ja jestem z Kentucky.

Uznałam, że to wystarczy za wyjaśnienie.

– Rule mi napisał, że trzeba cię podrzucić do domu. Muszę iść oderwać Rowdy'ego od tej panny i pomóc chłopakom zapakować wszystko do vana, ale jeśli zaczekasz jakieś pół godzinki, to chętnie cię podwiozę.

Nie chciałam wyjść na zbyt chętną. Nie chciałam pokazać, że liczę, i to bardzo, na innego rodzaju przejażdżkę, więc ograniczyłam się do kolejnego wzruszenia ramionami.

– Jasne. Miło z twojej strony.

Na odchodnym ścisnął mnie za kolano i musiałam stłumić dreszcz, który przeszył mnie od stóp do głów. Skoro byle dotyk wprawiał mnie w drżenie, to definitywnie coś musiało być na rzeczy.

Odwróciłam się z powrotem do baru, sobie też zamówiłam szklankę wody i chciałam zamknąć rachunek. Zdziwiłam się, gdy barman oświadczył, że jest opłacony, co mnie lekko wkurzyło, bo nawet nie wiedziałam, komu za to podziękować. Określiłam się na taborecie i przyjrzałam uważniej ludziom walczącym o przejście do baru zawalonego rozentuzjasmowanymi facetami i nadmiernie otwartymi dziewczynami. Daleko mi było do świętej, ale naprawdę nie szanowałam dziewczyn, które były skłonne się upodlić, oddać się na jedną przelotną noc tylko dlatego, że Jet wyglądał seksownie w tych ciasnych portkach.

Cokolwiek się we mnie działo, było głębsze, ale nie potrafiłam tego zdefiniować. Dziś byłam na tyle pijana – i wytęskniona za swoim dawnym „ja” – że mogłam z czystym sumieniem to zignorować.

Gdy wrócił Jet, udawałam, że byłam zainteresowana rozmową z facetem, który wyglądał, jakby zrobił najazd na szafę Glena Danziga. Opowiadał mi o różnych odmianach metalu i tłu-

maczył, dlaczego ludzie słuchający jednych są do bani, a innych wymiatają. I tak wykazałam się ogromną cierpliwością, bo nie wepchnęłam listka gumy w tę zionącą na mnie ciężkim gorzelnianym oparem gębę.

Jet przywitał się z nim żółwikiem, po czym wskazał kciukiem za siebie i rzucił:

– Zwijamy się, Tyka.

Zrobiłam kwaśną minę na dźwięk tej mało oryginalnej ksywki, której najróżniejszych odmian nasłuchiwałam się przez całe życie. Byłam wysoka, może nie miałam ponad metra osiemdziesięciu, ale przy mierzącej niecałe metr sześćdziesiąt Shaw wyglądałam jak żyrafa, i rzeczywiście miałam bardzo ładne i długie nogi. W tej chwili wydawały się nieco galaretowate i niepewne, ale wzięłam się w garść i wyszłam za Jetem na parking.

Rowdy i reszta kapeli wskakiwali właśnie do wielkiego vana sprzed kilku dekad, a gdy ruszyli z parkingu, wykrzykiwali coś przez okno. Jet pokręcił głową i nacisnął guzik otwierający zgrabnego, czarnego challenger, który wyglądał na naprawdę szybki i zadziorny wózek. Otworzył mi drzwi i wyszczerzył zęby na widok szczerego zdziwienia na mojej twarzy. Usiadłam w fotelu i zaczęłam przygotowywać plan ataku. Jet był przyzwyczajony, że grupie i włączące się za zespołem szmaty rzucają mu się do stóp, a ja absolutnie nie chciałam zostać jedną z nich.

Ściszył muzykę dudniącą z drogiego na pierwszy rzut oka nagłośnienia i bez słowa wyjechał z parkingu. Znalazł czas, żeby ponownie założyć koszulkę, na którą narzucił zapewne ukochaną skórzaną kurtkę z ćwiekami i naszywką jakiegoś nieznanego mi zespołu. Mieszanka złożona ze śliczniutkiego rockersa, nadmiaru tequili i odurzającego aromatu skóry i potu zakręciła mi w głowie. Opuściłam nieco okno i patrzyłam na znikające za nami światła centrum miasta.

– Wszystko gra?

Obróciłam głowę w jego stronę i zobaczyłam w ciemnych oczach Jeta, że zadał to pytanie ze szczerą troską. W panującym w aucie półmroku złotawe obwódki jego tęczywek przypominały jakieś niebiańskie aureole.

– Tak. Ale przez pierwszą godzinę w klubie niepotrzebnie próbowałam dotrzymać tempa Nashowi.

– No, to chyba kiepski pomysł. Chłopaki potrafią tankować.

Nie skomentowałam, bo zasadniczo w pojedynku na szoty potrafiłam sprostać każdemu, ale nieszczególnie lubiłam się tym chwalić. Zmieniłam temat, przesuwając palcem po bez wątpienia nowym, nieskazitelnym wnętrzu samochodu.

– Megafajna bryka. Nie wiedziałam, że na darciu się do mikrofonu można tyle zarobić.

Prychnął i zerknął na mnie z ukosa.

– Musisz wyściubić nos z prowincji, Ayd. Jest masa świetnych kapel grających indie country albo americanę, w których byś się zakochała.

– Lubię, co lubię – odparłam, wzruszając ramionami. – Ale pytam serio, twój zespół jest na tyle popularny, że możesz sobie pozwolić na taką brykę? Rule mówił, że jesteście znani w mieście, a dziś sama się o tym przekonałam, ale nawet przy takiej frekwencji w lokalnych klubach nie wydaje mi się, żebyś zdołał żyć na takim poziomie z muzyki.

Owszem, wtrącałam się w nie swoje sprawy, ale właśnie do mnie dotarło, że nic nie wiem o tym chłopaku. Poza tym, że mocniej bije mi przy nim serce. Sprawiał również, że w moim umyśle rodziły się najróżniejsze scenariusze, które uwzględniały nas oboje i niewiele ubrań.

Wybijał na kierownicy rytm palcami z pomalowanymi na czarno paznokciami, od których nie mogłam oderwać oczu.

– Prowadzę w mieście studio nagraniowe. Siedzę w tym od dawna, więc znam mnóstwo kapel i ludzi z branży. Piszę sporo muzyki dla innych, a Enmity jest na tyle znaną marką, że

mam co włożyć do garnka. Wielu ludzi żyje z samego grania. To trudne i trzeba być temu naprawdę oddanym, ale ja wolałbym być spłukany i robić to, co kocham, niż spać na forsie i siedzieć w biurze od dziewiątej do siedemnastej.

Nie miało to dla mnie za grosz sensu.

Ja wprost pragnęłam bezpieczeństwa i przyszłości zbudowanej na poczuciu stabilności. Chciałam mieć pewność, że będę miała za co się utrzymać, że spełnienie moich podstawowych potrzeb nigdy nie będzie uzależnione od kogoś innego. Szczęście nie miało z tym nic wspólnego.

Chciałam zadać mu jeszcze kilka pytań, ale szybko zbliżaliśmy się do mieszkania, które dzieliłam z Shaw, a ja nawet nie zaczęłam dawać do zrozumienia, że chodzi mi po głowie coś więcej niż tylko podwózka.

Obróciłam się do niego całym ciałem i przykleiłam na usta uśmiech mówiący „bierz mnie”. Jet uniósł brew, ale nic nie powiedział, nawet gdy oparłam się o środek deski rozdzielczej i położyłam dłoń na jego twardym udzie. Zauważyłam za to, że szybciej zaczęła poruszać się żyła na jego szyi, co znaczyło, że przyspieszył mu puls, a to wywołało u mnie szeroki uśmiech. Od bardzo dawna nie okazywałam nikomu tak jawnego zainteresowania, więc miło było wiedzieć, że i on nie jest na mnie całkiem odporny.

– Chcesz wpaść na górę na drinka? Shaw jest u Rule’a, więc zapewne nie zobaczą jej przez kilka dni.

Jego oczy pociemniały pod wpływem czegoś, czego nie potrafiłam rozpoznać, bo przecież tak naprawdę byliśmy sobie obcy. Położył rękę na mojej dłoni i lekko ją ścisnął.

Chciałam zaciągnąć się jego zapachem, wnikać w niego i już nigdy nie wychodzić. Po prostu miał w sobie coś wyjątkowego, co uderzało we właściwe struny. W struny, które skrupulatnie nastroiłam, gdy zostawiałam za sobą przeszłość. A przynajmniej tak mi się wydawało.



– Ayd, to chyba kiepski pomysł – odpowiedział niskim głosem, w który pobrzmiwało coś tajemniczego, coś, czego nie umiałam wychwycić.

Usiadłam prosto i drugą ręką obróciłam jego twarz tak, żeby na mnie spojrzął.

– Dlaczego? Ja jestem singielką, a ty singlem. Jesteśmy dorośli, nikt tu nikogo nie wykorzystuje. Według mnie to dobry pomysł.

Westchnął ciężko, ujął moje dłonie i położył je na moim kolanie. Zaczęłam przyglądać mu się naprawdę dokładnie, bo choć rzeczywiście przesłam w ostatnich latach życia dramatyczne zmiany, to i tak doskonale wiedziałam, że nadal wyglądam lepiej niż większość tego klubowego śmiecia, które krążyło wokół niego przez całą noc. A poza tym *żaden* facet w historii nie odmówił seksu bez zobowiązań.

– Nasi przyjaciele się spotykają. Wypiłaś dziś pół flaszki tequili, no i bądźmy szczerzy, nie należysz do dziewczyn sprzedających na noc do domu facetów, których prawie nie znają. Jesteś mądra, ambitna i nawet, kurwa, nie wiesz, jak działa na mnie ten południowy akcent i jak szybko skończylibyśmy przez niego nago, splątani. Jesteś po prostu grzeczną dziewczynką – przerwał na chwilę. – Nie zrozum mnie źle. Jesteś bardzo piękna i gdy rano będę odtwarzał w głowie tę rozmowę, będę miał ochotę skopać sobie tyłek, ale wiem, że ty nie chcesz tego robić. Może gdybym miał pewność, że już nigdy więcej się nie spotkamy, mógłbym to zrobić z czystym sumieniem, ale ja naprawdę cię lubię, Ayden, więc nie chcę tego spieprzyć.

Był w ogromnym błędzie.

Bardzo chciałam to zrobić. Chciałam się z nim przespać, a jednak to, że myślał, że wie, jaką dziewczyną jestem, schłodziło moje libido niczym kubeł lodowatej wody. Odsunęłam głowę tak gwałtownie, że uderzyłam nią w boczną szybę, i nagle poczułam się w aucie jak w trumnie. Z trudem wymacałam klamkę i wyskoczyłam na zewnątrz. Słyszałam, jak woła mnie po imie-

niu, słyszałam, jak pyta, czy wszystko dobrze, ale chciałam już tylko być jak najdalej od niego. Wstukałam kod do drzwi i wbiegłam do mieszkania.

Dopiero gdy zamknęłam za sobą drzwi na klucz i weszłam pod gorący prysznic, zrozumiałam, że prawie pozwoliłam, aby rozpadło się wszystko, na co tak ciężko pracowałam. Nie wiem, co poczułam dziś do Jeta, ale musiałam o tym zapomnieć, bo było to zbyt niebezpieczne. Nie chodziło tylko o to, że ta noc zakończyła się dla mnie upokorzeniem i napadem paniki, ale też o to, że zaryzykowałam wszystko, co dla mnie teraz ważne. Nie mogłam sobie na coś takiego pozwolić.

Zamierzałam zamknąć Jeta Kellera w skrzyni, w której trzymałam Ayden sprzed Kolorado. I jeszcze musiałam się upewnić, że wieko na pewno dobrze trzyma, że wszystko pozostanie w środku. Naprawdę nie było warto tak ryzykować.